Reduta ilustrowana

Nr. 2.
9 luty
1930



50gr.

8261-385-XI

Cena numeru 50 gr.

NR. 2. 9 — 16 LUTY 1930 ROKU

Zarejestrowano w Komisarjacie Rządu, 35.000 egz.

Opłata poczt. ryczałtem.

WYDAWCA:
Legja Inwalidów Wojsk Polskich

REDUTA ILUSTROWANA

REDAKCJA:
Remigjusz Kwiatkowski
Tadeusz Teslar

PRENUMERATA:
Miesięcznie — zł 2. kwartalnie — zł. 6. półrocznie — zł. 12. rocznie — zł. 24. — wraz z przesyłką lub odnoszeniem do domu. Prenumetata zagraniczna wynosi o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Warszawa, ul. Nowolipie 2. Telefon 540-45. Konto czekowe P. K. O. Nr. 21.760.

OGŁOSZENIA:
Cała strona — zł. 900. pół strony — zł. 500. ćwiartka — zł 300. ósemka — zł. 180. szesnastka — zł. 90. Na ostatniej stronie okładki o 20% drożej. Ogłoszenia specjalne o 30% drożej

Antoni Szlagowski

Biskup Sufragan Warszawski, który dokonał poświęcenia sztandaru Legji Inwalidów Wojsk Polskich



„POŚWIĘCENIE, BOHATERSTWO, OFIARA, TO OWA SIŁA ŻYCIODAWCZA, KTÓRA OJCZYZNĘ ODRODZIŁA, ODRODZONĄ UMOCNIŁA".

Z mowy ks. biskupa Szlagowskiego.

NIEMCY CZYCHAJĄ NA POLSKĘ

Rzeka krwi i cierpień upłynęła, zanim żołnierz polski wyrąbał granice Rzeczypospolitej, a rąbał je wbrew oczekiwaniom państw świata, wbrew przypuszczeniom i życzeniom całej plejady polityków z wielkiej areny międzynarodowej.

Szabla polska zbudowała granice państwa i wprowadziła nas na forum międzynarodowej polityki, by tam Polska w swej glorji mogła domagać się wprowadzenia i utrzymania polityki równowagi pokojowej w Europie. Jeżeli słyszymy pogłosy i krzykliwe echa fałszywych nastrojów imperjalizmu szeregu państw europejskich, oskarżających Polskę o politykę militarną, to odpowiedzią dla tych mogą służyć czyny i słowa naszego ministra spraw zagranicznych p. Augusta Zaleskiego, który wyraźnie oświadczył, iż „Polska nie da się wyprzedzić w pracy i w pochodzie ku utrwaleniu pokoju powszechnego w świecie". Zresztą, wystarczy wytężyć słuch, by poznać, skąd nadciągają głosy antypolskie. Z tej więc racji, niejako w odpowiedzi na przeciwpolską falę polityków nieprzychylnych naszemu państwu, postaramy się zobrazować w dwóch najogólniejszych zarysach sylwetkę sił militarnych naszych sąsiadów, zazwyczaj nieprzychylnych Rzeczypospolitej. Państwo sowieckie, Niemcy i Litwa to trzy ogniska przeciwko Polsce skierowanej, kreciej roboty na arenie międzynarodowej.

Zacznijmy obserwacje od Niemiec.

Rzeczpospolita Niemiecka, państwo, które jest winowajcą krwawej wojny światowej i miljonowych ofiar w ludziach oraz nieodzyskalnych już strat materjalnych środkowej i zachodniej Europy, dzisiaj, po 11 latach, od chwili przegranej wojny, zakończonej rozbrajającym i krępującym Niemcy Traktatem Wersalskim, zaczyna zręczną polityką międzynarodową odrabiać klęskę orężną, wybijając się groźnie na czoło państw Europy. Niezawodnie wymownym argumentem odradzania się militaryzmu Niemiec jest cyfra 600.000.000 marek na sam tylko budżet wojskowy „rozbrojonych" Niemiec. Stanowi to 5.100 marek wydatku na głowę obywatela, podczas gdy w Polsce przypada z tej samej racji zaledwie 800 złotych.

Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że kontyngens czynnej armji niemieckiej, tak zw. „Reichswehry", wynoszący za zgodą zwycięskiej Ententy 100.000 żołnierzy, jest tylko siłą militarną dla obrony Rzeszy Niemieckiej. Siła ta zajmuje obecnie jedną trzecią dawnych koszar armji cesarskiej, która wszakże liczyła 800.000 żołnierzy.

Ba, gdybyż na tem był koniec programu organizacji sił zbrojnych Niemiec.

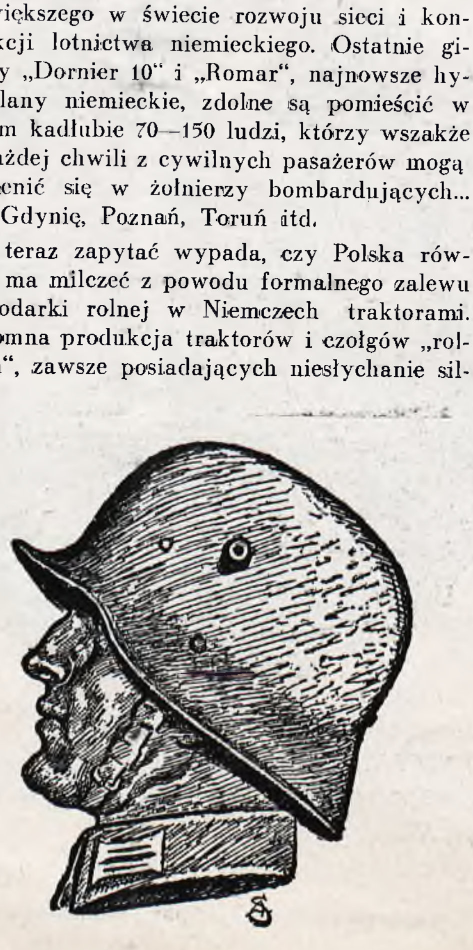
W obecnej republice Hindenburga widzimy zgoła niespotykany nigdzie fakt pogotowia wojskowego w postaci utrzymywania olbrzymiego kontyngensu stałej zmilitaryzowanej policji ,liczącej ściśle według etatu 150.000 żołnierzy. Policja niemiecka, chyba przez zupełnie nieświadomych sąsiadów, może być uważana za straż i służbę bezpieczeństwa dla wewnętrznego użytku państwowego. Nie jest bowiem tajemnicą, że w Niemczech istnieją oddziały „policyjnych" samochodów pancernych, „policyjne" eskadry lotnicze, silna „policyjna" kawalerja i t. p. Właśnie dzięki temu Niemcy posiadają ułatwione sposoby formowania na wypadek wojny rozmaitych jednostek wojskowych, jak kompanje, szwadrony, eskadry, dywizjony, pułki.

Jednakże i na tem nie poprzestają plany organizacyjne sił zbrojnych Niemiec. Na polu fortyfikacyj wojennych nasz sąsiad zachodni bynajmniej nie zaniechał przygotowań. Wszelkie umocnienia polowe są ogromnie rozbudowywane głównie wzdłuż polskiej granicy, począwszy od Królewca, przez jeziora Mazurskie, pod Kistrzyniem, Frankfurtem i Głogowem, t. j. na linji rzeki Odry. Że postęp fortyfikacyj wojennych, jako zabezpieczenie przyszłej ofensywy wojsk niemieckich przeciwko Polsce, był zbyt wielki, świadczy bodaj fakt, że państwa sojusznicze wdały się w tę sprawę i zmusiły rząd i wojskowość niemiecką do zburzenia na dzień 1-go stycznia 1927 roku części tych niebezpiecznych dla pokoju w Europie umocnień.. Ale któż może zaręczyć, że Niemcy po odjeździe z Berlina międzynarodowej komisji kontrolnej nie podjęły ponownie odbudowy uszkodzonych fortyfikacyj przeciwko Polsce?

Jaskrawy również jest fakt przysposobienia artylerji wojennej w Niemczech, pomimo iż Traktat Wersalski zabrania Niemcom posiadania artylerji ciężkiej, tej właśnie broni, która tyle strat i nieludzkiego zniszczenia przyniosła podczas ostatniej wojny Niemiec z całym światem. Tymczasem wojskowość niemiecka zdołała doskonale obejść te ograniczenia przez zastosowanie dla użytku wyszkoleniowego bardzo precyzyjnie wykonanych armat drewnianych, t. zw. „atrap", stanowiących falsyfikat ciężkich dział, na których młody żołnierz niemiecki, „policjant" i organizacje przysposobienia wojskowego doskonale się ćwiczą.

Traktat Wersalski zabrania Niemcom utrzymywania lotnictwa wojskowego. Niestety traktat ten nie mógł przewidzieć, iż „policji" niemieckiej będą potrzebne samoloty. To też z tej racji przedstawia się dziś potężnie „policyjne" lotnictwo w Niemczech. Poza tem wojskowość naszego sąsiada zachodniego zwróciła cały swój wysiłek na t. zw. lotnictwo cywilne. Wszyscy jesteśmy świadkami największego w świecie rozwoju sieci i konstrukcji lotnictwa niemieckiego. Ostatnie giganty „Dornier 10" i „Romar", najnowsze hydroplany niemieckie, zdolne są pomieścić w swoim kadłubie 70—150 ludzi, którzy wszakże w każdej chwili z cywilnych pasażerów mogą zamienić się w żołnierzy bombardujących... np. Gdynię, Poznań, Toruń itd.

A teraz zapytać wypada, czy Polska również ma milczeć z powodu formalnego zalewu gospodarki rolnej w Niemczech traktorami. Ogromna produkcja traktorów i czołgów „rolnych", zawsze posiadających niesłychanie silną konstrukcję o wiele przewyższającą normalne wymagania rolnicze, muszą niepokoić nasze pokoju pragnące społeczeństwo. To też śmiało zdzierać mamy prawo i obowiązek maskę z tego dziwnego pacyfizmu niemieckiego, i stwierdzić bez ogródek i z całą powagą kolosalny rozwój niemieckiego militaryzmu.



A gazy trujące?

Przypomnijmy tylko niedawną katastrofę z fosgenem, tym najokrutniejszym jadem, w Hamburgu, a będziemy znowu mieli dowód, że i na tem polu Niemcy nie zaniechały przygotowywania morderczych narzędzi wojny.

Dziś Polska święci ważny w dziejach odrodzonego Państwa jubileusz 10-lecia odzyskania polskiego morza, a jednak i ten przerażająco skromny skrawek wybrzeża nie daje Niemcom spać spokojnie. Oto na wody Bałtyku przenoszą Niemcy całą swoją flotę z Wilhelmshafen z wód północnych do Kilonji. Jest to moment ostrzegawczy a zarazem groźny. Prusy Wschodnie, ściskające polską gardziel w korytarzu gdańsko - gdyńskim, uzyskują ogromną dzięki temu pomoc militarną. Jednocześnie zaś Berlin podaje Moskwie rękę na Bałtyku grożąc tem samem wszystkim państwom nadbałtyckim oraz Polsce. W tem zestawieniu inaczej chyba wygląda rzekome osłabienie floty sowieckiej na Bałtyku przez przerzucenie dwóch bałtyckich krążowników czerwonych przez Bosfor na wody morza Czarnego.

Jeszcze słów kilka poświęcić wypada szczególnie ważnej sprawie pogotowia wojennego Niemiec. Nie zbłądzimy, gdy zaryzykujemy twierdzenie, że dzisiaj każdy Niemiec jest członkiem jakiejś organizacji, mniej lub więcej uzależnionej od dowództwa armji niemieckiej. Prawica ma swoje organizacje, lewica swoje i, chociaż często w sprawach polityki wewnętrznej biorą się za łby, jednakże, o ile chodzi o ustosunkowanie się tych formacyj cywilno - wojskowych do Polski, zawsze następuje zbożna zgoda, bo jedność nienawiści łączy je przeciwko Polsce. Prawicowy „Stalhelm", „Jung Deutsche Orden", lub lewicowy „Reichsbanner" albo apolityczny związek wojaków „Kriegervereinigte" oraz „Technische Nothilfe" — wszystkie te organizacje nieustannie myślą o rewanżowej wojnie z Polską i zieją nienawiścią i żądzą odwetu w stosunku do Polaków. A przecież liczmy się z tem, że w niemieckich cywilno-wojskowych zrzeszeniach zresztą najgęściej umiejscowionych w pasie pogranicznym z Polską, znajduje się najmniej kilkanaście miljonów naszych wrogów.

Jeszcze słowo o wielkiej wojskowej polityce niemieckiej.

Wszystkie każdorazowe rządy Rzeszy zawsze pokrywają swoim autorytetem przytoczony przez nas stan rzeczy. Czy mało mówi fakt, iż w ciągu 11 lat istnienia republiki, pomimo bardzo częstych zmian politycznych w rządach czy to prawicowych, czy lewicowych, ewentualnie ugody kompromisowej, zaledwie dwa razy tylko zmieniali się ministrowie Reichswehry i szefowie sztabu? Chyba ten fakt niezbicie dowodzi, iż asekuracją polityki zagranicznej Niemiec ma być i jest rozwój niemieckiego militaryzmu. Szczególnie Polska na ten fakt winna mieć otwarte oczy.

TADEUSZ TESLAR



P. Quesnay, nowomianowany dyrektor Międzynarodowego Banku Reparacyjnego.

UPADEK DYKTATURY W HISZPANJI



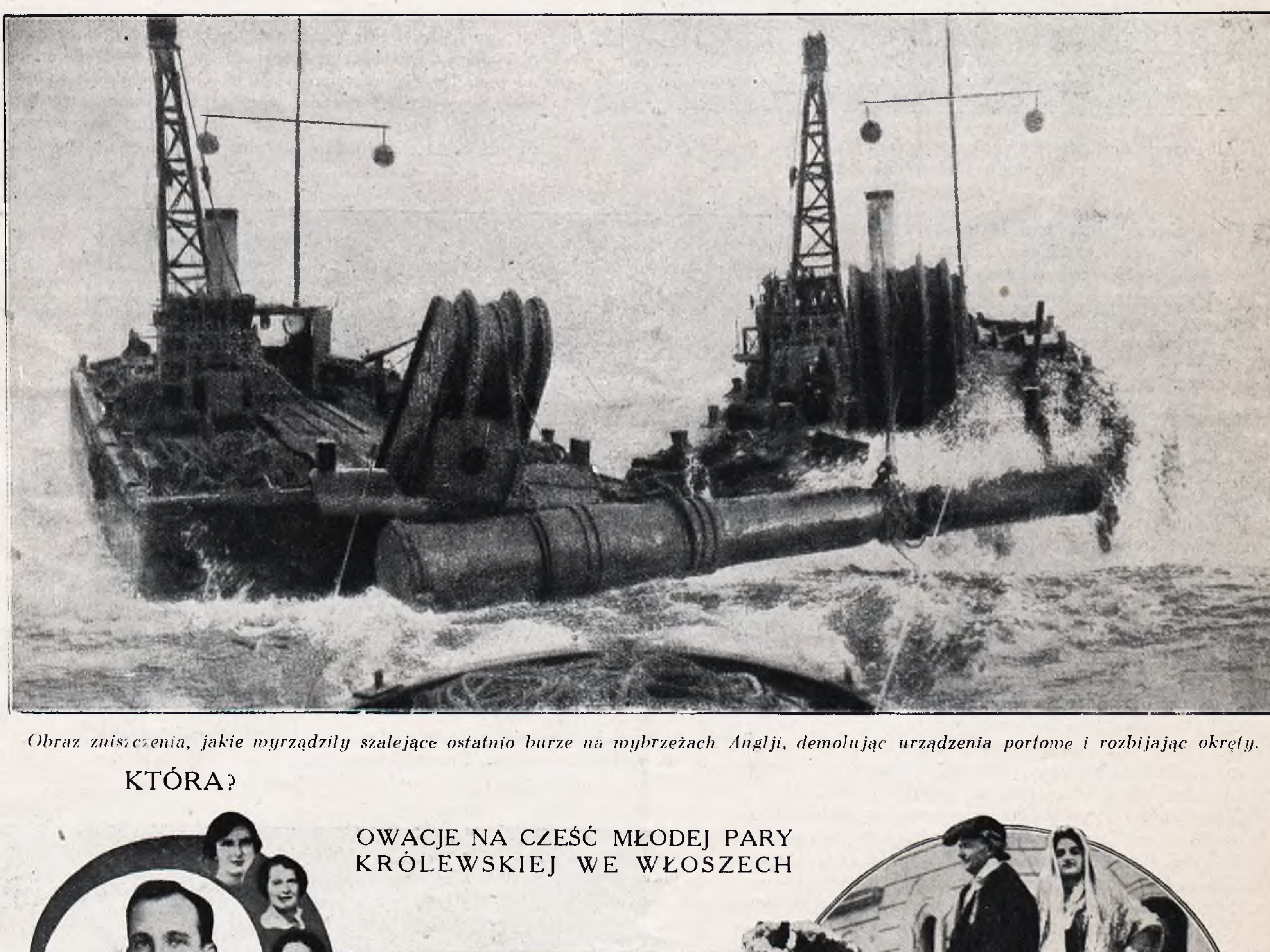


Generał Primo de Rivera (na lewo), dyktator Hiszpanji, został dymisjonowany przez króla Alfonsa XIII, który powołał na prezesa rady ministrów generała Berangera (na lewo), poruczając mu stworzenie nowego gabinetu.



Nowomianowany sekretarz stanu w Watykanie, kardynał Pacelli, dawny nuncjusz w Berlinie.

BURZA NAD ANGLJĄ



Obraz zniszczenia, jakie wyrządziły szalejące ostatnio burze na wybrzeżach Anglji, demolując urządzenia portowe i rozbijając okręty.

KTÓRA?



Król bułgarski Borys szuka żony wśród sześciu księżniczek krwi.

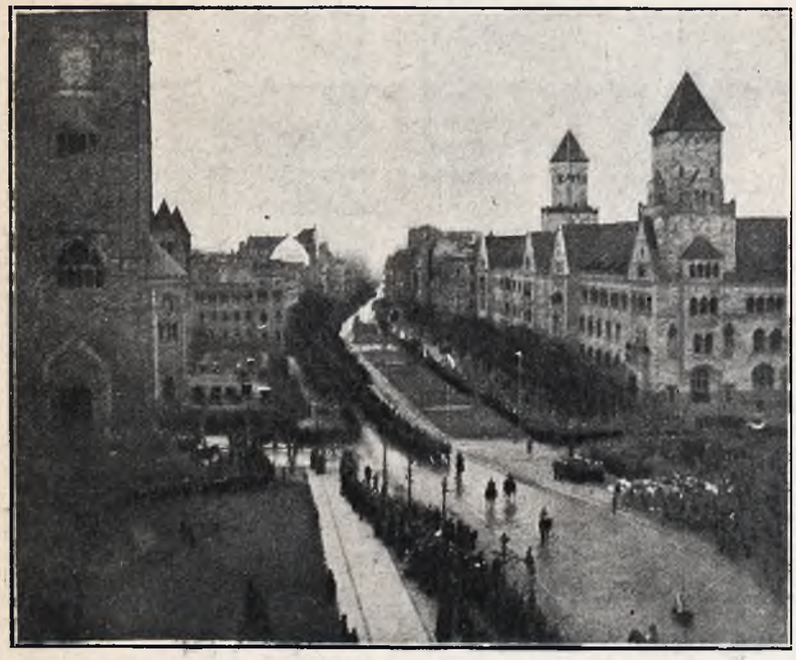
OWACJE NA CZEŚĆ MŁODEJ PARY KRÓLEWSKIEJ WE WŁOSZECH



Owacje na cześć młodej pary królewskiej we Włoszech trwają nieustannie: po całym kraju organizowane są wesołe pochody z muzyką i śpiewami.

DWIE WIELKIE ROCZNICE WALK Z NIEMCA

Z dokumentów historycznych, użyczonych redakcji
i fotografij ze zbiorów p. sierż



Pierwsza defilada wojskowa powstańców, która odbyła się w wyzwolonym od wroga Poznaniu.

Mijają obecnie dwie wielkie rocznice, dla całej Polski po wiek wieków sławne, a dla ziem z pod byłego zaboru pruskiego krwią i bohaterstwem przypieczętowane.

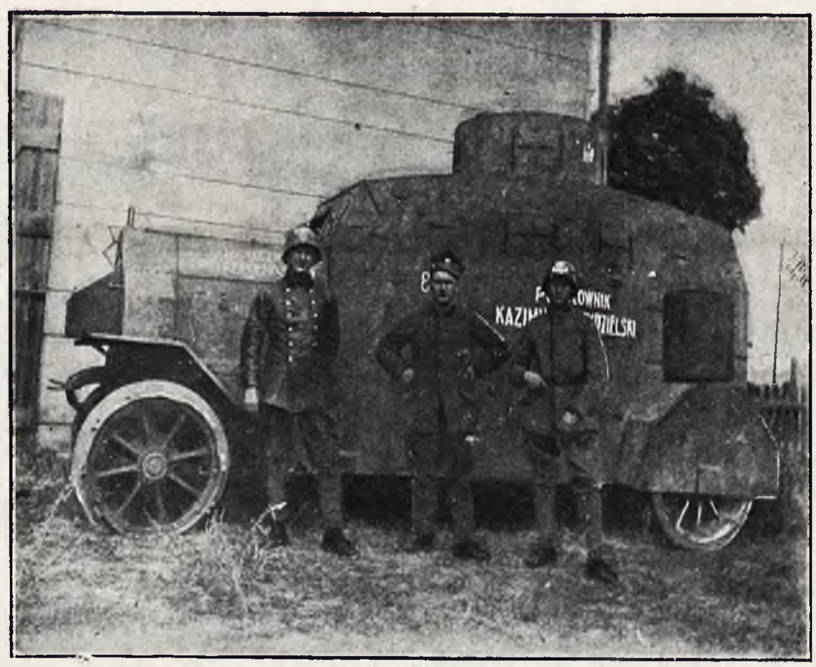
Pierwsze święto — to jedenasta z kolei rocznica powstania zbrojnego w Wielkopolsce, zakończonego po kilku miesiącach krwawych walk z Niemcami zwycięstwem i wyparciem wroga z odwiecznie polskiej ziemicy Piastów.

Drugie święto — to dziesięciolecie odzyskania Pomorza i Bałtyku, stanowiącego triumfalny marsz oręża polskiego na Pomorze, skąd załogi pruskie musiały uchodzić na zachód, oddając nam nazawsze w posiadanie wytyczone przez traktat wersalski ziemie pomorskie, począwszy od Bydgoszczy aż po brzegi Bałtyku.

Wielkopolanie po ciężkich zmaganiach z doskonale zorganizowanym Prusakiem i ziejącą jadem nienawiści napływową ludnością niemiecką, gdy przyszła chwila wyzwolenia, dobrze się zasłużyli Polsce. Z kart niedawnej historji zbrojnego wysiłku dzielnicowego wyczytać można wiele pięknych i silnych momentów, godnych zapisania złotemi zgłoskami w księdze dziejów ojczystych.

Weźmy do ręki pamiętnik ówczesnego I-go Bataljonu Saperów Wielkopolskich, gdzie znajdujemy raport dowódcy kompanji o bohaterskiej walce pod Rynarzewem, stoczonej z Niemcami w dniu 11 lutego 1919 r.:

„Melduję, że ośmiu saperów, wysłanych dnia 11 lutego 1919 r. pod dowództwem plutonowego Józefa Grzesika w celu wysadzenia toru kolejowego, schwytali pod Rynarzewem pociąg pancerny, złożony z lokomotywy i siedmiu wagonów, z których dwa zostały na miejscu. Bohaterska ósemka, nie czekając akcji zaalarmowanej wybuchem akcji gnieźnieńskiej, rzuciła się na pociąg pancerny i, nie zwracając uwagi na grad kul i pocisków armatki rewolwerowej, minomiotów i kulomiotów, a także nie bacząc na to, że Niemcy w kolosalnie przeważającej liczbie znajdowali się w zamkniętych opancerzonych wagonach, zbliżywszy się na 50 kroków do pociągu, gwałtownym ogniem karabinowym zaczęła ostrzeliwać z za drzew pociąg, czem przeszkodziła Niemcom w ucieczce przez lasek, a zarazem dała dowód prawdziwej odwagi i poświęcenia się sprawie. Po 15-to minutowej, a ogromnie nierównej liczbowo i pozycyjnie walce, prócz tego zaatakowana ogniem skrzydłowym przez nadeszłą Niemcom od strony lasku pomoc, podwiezioną do miejsca przerwanego toru przez zwykły pociąg, bohaterska garstka, posiadająca trzech rannych: Wojciecha Leśniewskiego w szyję, Stefana Srokę, którzy, nie zwracając uwagi na rany, pozostali na stanowisku do ostatka, oraz ciężej rannego w rękę Feliksa Grzylę, wystrzeliwszy prawie wszystkie naboje, zmuszona była cofnąć się do przygotowanych rowów koło drogi, z których z niewielką garstką zuchów gnieźnieńskich i poznańskiej kompanji w liczbie około 30-tu atakowali dalej pociąg. Na posterunek opatrunkowy odprowadzony został tylko saper Feliks Grzyl. Ponieważ w czasie walki zabity został dowódca kompanji gnieźnieńskiej, przeto dowódca poznańskiej kompanji objął dowództwo nad gnieźnieńską, wysłuchawszy raportu starszego żołnierza Marjana Murawskiego, który w trakcie tego został raniony kulą karabinową w ramię. Dowódca kompanji poznańskiej poprowadził atak od stronu lasku na Niemców. Osaczeni z dwóch stron Niemcy zaczęli umykać z pociągu przez lasek. Podczas atakowania pociągu w chwili przebiegania linji tyraljerskiej polegli na polu chwały: plutonowy Józef Grzesiak, któremu odłamek miny zgniótł czaszkę, oraz saper Banaszek ugodzony w piersi i brzuch. Saper Floryszczak został ciężko ranny w prawą nogę z przebiciem goleni kulą rozrywającą (dum-



Pierwszy samochód pancerny, zdobyty na Niemcach i przemianowany na „Pułkownika Kazimierza Grudzielskiego" na cześć bohaterskiego dowódcy armji frontu północnego.



Pierwszy samochód ciężarowy zdobyty na Niemcach pod Wągrowcem.

O WIELKOPOLSKĘ, POMORZE I BAŁTYK

nty" przez I Bataljon Saperów Wielkopolskich

Dyzbińskiego w Poznaniu

dum). Po krótko już trwającej walce pociąg został opanowany, a Niemcy wybici. Walki trwały od godziny 9 m. 15 rano do 1-ej po południu.

Należy dodać, że po wybuchu miny Niemcy, myśląc iż tor nie jest zniszczony cofnęli pociąg i wpakowali do wyrwy dwa wagony, oraz że po przybyciu pociągu pomocniczego próbowali nawet naprawiać tor, dlatego też saperzy, nie oczekując przybycia i pomocy piechoty, sami zaatakowali pociąg, by nie dać się Niemcom opamiętać i tem przeszkodzić naprawieniu toru. Uznając czyn 9-ciu powierzonej mi kompanji saperów za wybitnie bohaterski, czuję się w obowiązku przedstawić wymienionych saperów do oceny ich zasług dowództwu bataljonu".

Rueger, por. i dowódca kompanji.

Rannych i zabitych saperów, którzy padli w bitwie pod Rynarzewem odwieziono do Poznania. Zwłoki bohaterów pochowano uroczyście po oddaniu salw honorowych na cmentarzu garnizonowym w stolicy Wielkopolski.

* * *

Również i święto odzyskania Pomorza znajduje ciekawe odbicie w tymże samym dzienniku bojowym wówczas już 15-go bataljonu saperów wielkopolskich. Oto charakterystyczny fragment:

„Pierwszym oddziałem polskim, który wkroczył do Bydgoszczy był oddział, złożony z dwóch sekcyj 2-ej kompanji pod dowództwem podporucznika Grajka. Już dnia 19 stycznia 1920 roku przekroczył on linję demarkacyjną, aby udać się zgodnie z porozumieniem dowództw polskiego i niemieckiego przez Bydgoszcz do Fordonu celem objęcia tam żelaznego mostu przez Wisłę. Most ten jest największy w Polsce (1.350 metrów). Ze względu na obecność jeszcze w Bydgoszczy wojsk niemieckich, miejscowych Polaków na widok wojsk polskich ogarnęło zrazu zdumienie. Momentalnie jednak rozeszła się wieść o wkroczeniu saperów do miasta. Z trudnością mogli się saperzy posuwać naprzód wśród niezliczonych tłumów, witających garstkę naszych żołnierzy. Zapomniano zupełnie o tem, że po ulicach kręciły się jeszcze oddziały Grenzschutzu, gotowe mścić się na Polakach w ostatniej chwili. Niemniej entuzjastycznego przyjęcia doznali saperzy w Fordonie.

Prawdziwym jednak pamiętnym dniem dla każdego bydgoszczanina jest dzień 20 stycznia 1920 roku. Miasto oczekiwało uroczyście na powitanie wojsk polskich, żołnierze maszerowali przez szpalery ludności, cechów i stowarzyszeń z chorągwiami, witani przez młodzież i delegacje pań. Wśród deszczu kwiatów oraz okrzyków, wojsko zajęło Stary Rynek, dziś już zapomniany plac Fryderyka. Tutaj oczekiwała już delegacja na czele z prezesem Rady Ludowej i prezydentem miasta Bydgoszczy, która wręczyła dowódcy pierwszego większego oddziału polskiego symboliczny chleb i sól na tacy. Po polowej mszy świętej wygłoszono szereg podniosłych przemówień i wznoszono okrzyki na cześć zjednoczonej Polski i armji.

Jakże pięknie brzmią te kroniki żołnierskie.

I cóż najpiękniejszy styl literacki wobec suchego, zdawałoby się, raptularza czynów żołnierza polskiego, który nie szczędził życia i krwi, aby wydrzeć Prusakom odwieczne ziemice polskie, tak brutalnie przyciśnięte butem przemocy niemieckiej.

Wspominając takie momenty w uroczystych dniach rocznicy, krzepimy serca nasze wielką otuchą, nadzieją i radością.



Pierwsza dziękczynna msza polowa, odprawiona po wypędzeniu Niemców w Wągrowcu.



Pierwsza przysięga na sztandar wyzwolonej Ojczyzny bohaterskich saperów I Bataljonu Saperów Wielkopolskich, wsławionych zwycięskim bojem z Niemcami pod Rynarzewem w lutym 1919 roku.



Po pierwszej rewji wojskowej w Poznaniu, która odbyła się na błoniach Grunwaldzkich, ówczesny dowódca wojsk wielkopolskich gen. Dowbor-Muśnicki wraz z szefem sztabu pułk. (później generałem) Wroczyńskim, opuszcza błonia, otoczony ludnością cywilną, zbrataną wraz z wojskiem w jedną rodzinę.



ZŁOTE SZPILKI

MAURYCY LEBLANC

Dzwoniąc do bramy starego zamku, wiedziałem o straszliwym dramacie, jaki przed siedmiu laty zmiażdżył szczęście przyjaciela mego Bertranda d'Ardaine.

W niespełna rok po ślubie, żona znalazła go pewnego ranka w łóżku, broczącego krwią, z wykłutemi oczami. Wiedziałem o tem, lecz nieznane mi były bliższe szczegóły. Zresztą nikt, mimo tysiącznych przypuszczeń, nie domyślał się prawdy.

Och! dziś jeszcze wstrząsam się na jej wspomnienie.

Bertrand przyjął mnie w wielkim salonie, obitym wspaniałemi makatami. Żona jego, Matylda, siedziała przy nim.

Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie wywarli na mnie. On wyprostowany w sztywnym dębowym fotelu, przedwcześnie posiwiały, o twarzy łagodnej i powleczonej ciężką żałobą dwóch martwych źrenic; ona, prawie u jego nóg, wiotka, złotowłosa, o przejrzystej cerze, której nigdy nie smaga wiatr ani całuje słońce. Wrażenie to spotęgowało się we mnie tem więcej, że w ciągu trzech tygodni pobytu, zawsze zastawałem ich w jednakowej pozie, z dłonią w dłoni, milczących i wpatrzonych w siebie z jednaką miłością i jednakim bólem.

Dlaczego zostawałem tak długo? boć przecie panowała tu tak przytłaczająca i pełna melncholji atmosfera, że trudno się było jej bronić, a chwilami coś wprost chwytało za gardło.

Lecz to właśnie mnie zatrzymywało: chciałem wiedzieć. Jakaś nieprzezwyciężona, dziwna ciekawość kierowała wciąż moje kroki w stronę tej tragicznej pary, patrzyłem na nich i słuchałem, wzruszony ich miłością i przerażony milczeniem.

Oprócz tego, o ile mogli zajmować się kim innym poza sobą, próbowali mnie zatrzymać. Bertrand witał mnie zawsze serdecznie, Matylda z wdziękiem prosiła o wybaczenie jej roztargnienia. Zostawałem więc, czekając na jakieś wyjaśnienie, jakieś wyznanie. Wpatrywałem się w martwe oczy przyjaciela. Usiłowałem zaskarbić sobie zaufanie jego małżonki. Miałże mnie objaśnić przypadek lub potrzeba którego z nich wywnętrzenia się i wypłakania bólu?

Przemówiła ona.

* * *

Zaczęła mówić przy nim z całą prostotą. Pewnego wieczoru, podczas burzy, gdyśmy wśród martwej ciszy nasłuchiwali odgłosów zzewnątrz, odwróciła się nagle ku mnie i odezwała się bezdźwięcznym, śmiertelnie smutnym głosem:

Wskazała na oczy Bertranda. Wzdrygnąłem się.

— Wie pan, to ja.

— To pani?...

Nie, to być nie mogło... nie pojmowałem... nie chciałem pojąć. Bertrand szepnął:

— Tak, to ona.

Matylda ujęła jego dłoń i przywarła do niej ustami. Zaczęła mówić, zwracając się raczej do niego, jak gdyby opowiadała mu raz więcej o tragicznem zdarzeniu, które często zapewne stanowiło treść ich rozmów.

— Zanadto go kocham. Szalałam. I do dziś kocham go tak samo. Biedny mój Bertrand! Ach, ta chwila, gdy ogarnęło mnie pierwsze zwątpienie o jego miłości, pierwsze podejrzenie! Bo też zbyt ciężka była myśl o tem. On, Bertrand mój jedyny, miał przestać mnie kochać, tak prędko i to składając mi tysiące dowodów, że byłam dla niego najdroższą i jedyną. Nie wiedział, co czyni, jestem tego pewna. To ona, ta kobieta, go wciągnęła. On był taki dobry, taki czysty! Tak, to ona jest sprawczynią nieszczęścia.

Chowając twarz w dłonie, ciągnęła dalej zdławionym głosem:

— Była to moja koleżanka z pensji... Straciła rodziców... Zaprosiłam ją więc do nas... I odrazu poznałam, że zakocha się w Bertrandzie... i tak się stało... A on... Ja nie wiem... Czy ty ją kochałeś, Bertrandzie?

— Nie — odrzekł.

— On jej nie kochał... Jednak, działała na niego... Ileż razy dostrzegłam między nimi zamianę spojrzeń zbyt wymownych... Pilnowałam ich, bez chwili wytchnienia... Pozornie nie działo się nic... lecz ja nie wątpiłam... Kobieta tak dobrze wyczuwa w takich wypadkach!... I otóż pewnej nocy, obudziłam się w przerażeniu... zdawało mi się, że słyszałam... Wstaję... Bertranda niema w jego pokoju... Otwieram pocichu drzwi na korytarz... Po godzinie, dojrzałam, jak wychodził z jej pokoju...



Musiała zamilknąć na chwilę. Potem szeptem mówiła dalej:

— Położyłam się do łóżka. Byłam bliska utraty zmysłów... Tak, musiałam nią być... Mogłam go była równie dobrze zabić... Lecz nie, wybrałam inną zemstę, zemstę szalonej.. Niech pan słucha. Na kominku leżały dwie długie złote szpilki, dwie szpilki, które mi on podarował w Hiszpanji do wpinania we włosy... Wzięłam je i podeszłam do jego łóżka... Spał... I... Pan rozumie, prawda?... Trzymając szpilkę w każdej ręce, nachyliłam się nad nim i wbiłam je w jego oczy... nawet nie zadrżałam...

Rzuciła się na kolana, szlochając.

— Mój jedyny, przebacz... to było nikczemne... Twoje biedne oczy!... Ach, gdybym ci mogła oddać moje... wszak wszystkie spojrzenia moje są tylko dla ciebie... Twoje biedne, słodkie oczy!... Dlaczegoż je zabiłam?... Cóż za szał potworny mną miotał!... Przebacz, nigdy nie potrafię dość cię kochać...

Pocałował ją w czoło z wielką tkliwością i rzekł:

— Twoja miłość mnie pocieszyła. Nie płacz.

Lecz łzy ją dławiły, wyszła więc chwiejnym krokiem z salonu.

Trwaliśmy długą chwilę w milczeniu. Z kolei ja ująłem go za rękę. Potrząsał mną dreszcz współczucia i oburzenia na tę kobietę. Szepnąłem:

— To jest straszne.

Palce jego zacisnęły się mocniej, a głowa schyliła na piersi.

— Jest w tem coś okropniejszego jeszcze.

— Co chcesz powiedzieć?

— To, że nie kochałem przyjaciółki Matyldy i że ona także mnie nie kochała.

— Jednak, zazdrość twej żony musiała...

— Była to zazdrość chorobliwa, bezpodstawna, niezrozumiała zgoła.

— Wszak widziała...

— Widziała źle. Słuchaj. Nie mogąc zasnąć dnia tego, poszedłem poczytać do bibljoteki. Jak wiesz, pokój ten sąsiaduje z moim, gdzie właśnie mieszkała koleżanka Matyldy. Drzwi stykają się prawie. Otóż Matylda się omyliła.

— Omyliła się!

— Tak, w uniesieniu zdawało się jej, że wychodzę z jednego pokoju, tymczasem wychodziłem z drugiego.

Nie mogłem dobyć głosu. Przerażenie ścisnęło mnie za gardło. A więc nie miała nawet prawa zemsty! Lecz nie rozumiałem: czyż nie powiedział jej prawdy?

Odgadł nieme moje pytanie.

—Nie, nie powiedziałem jej nic, i tak cierpi strasznie... W ten sposób przynajmniej w domniemanej mojej zdradzie ma pozór uniewinnienia się przed sobą... Inaczej nie przeżyłaby takiej zbrodni... byłaby się zabiła... — A ja wówczas, cóż począłbym bez niej? ja, który oprócz niej nie mam nikogo i który kocham ją więcej, niż kiedykolwiek?... Nie, nie, niechaj nigdy się o tem nie dowie... i tak za wiele już cierpienia...

OBCE PIĘKNO

Kobiety Wschodu odznaczają się wybitną urodą.

Nie znaczy to wcale, aby Europejki, a wśród nich Polki, nie były piękne.

Toż nawet pełen kurtuazji Japończyk, który wraz z delegacją nauczycieli japońskich zwiedzał Zachód i, między innemi, zatrzymał się przez kilka dni w Warszawie, powróciwszy do Japonji, tak pisał o urodzie Polek w roku 1910 w miesięczniku tokijskim „Kagani“:

— Gdyby serce moje nie powinno należeć do Japonki, mógłbym oddać je tylko Polce.

Zresztą, nic dziwnego, gdyż znacznie wcześniej od niego, bo w wieku XVII, podróżujący wówczas po świecie Turek Fasil-bej, gdy potem opisał swe wrażenie, również oświadczył, że:

— Najpiękniejsze kobiety, jakie widział na świecie, to Polki.

Lecz dodał jednocześnie:

— Są jednak najchytrzejsze ze wszystkich swoich siostrzyc wśród innych narodów.

Musiały widocznie wiele mu przyczynić zgryzot i serdecznej udręki, skoro, tak zachwyciwszy się urodą ich ciała, nie dostrzegł urody ich ducha.



Piękna Egipcjanka współczesna w charakterystycznym turbanie.

Pomimo swej urody, jaką odznacza się kobieta wschodnia, nie jest nigdy otoczona takim szacunkiem i rycerską kurtuazją, jak jej siostrzyca zachodnia.

Wyjątek tylko stanowi Japonja, gdzie kobieta jest „chryzantemem szarej ziemi“, a nawet istniejący do XVII wieku kodeks poetów nie pozwalał na inne jej porównanie, niż do kwiatów.

Poeci zmuszeni byli stosować się do tego kanonu, gdyż takich, co ośmielili się napisać inaczej, obijano bambusami po piętach.

Poza Japonją jednak ogólne przeważa zdanie:

— Kobieta to trucizna..

Arab dodaje do tego:

— Nie wierz koniowi i kobiecie...

Hindus zaś:

— Piękne kobiety z lotusową twarzą w ustach miód mają, lecz w sercu truciznę...

Truciznę tę jednak wykpił jeden z poetów wschodnich, pisząc pod adresem słynnego kalifa Bab-el-Dżona:

— Kobieta to trucizna (tak mawiał Bab-el-Dżon), lecz któż mu rację przyzna, skoro miał... dwieście żon.

I nie otruł się jednak, umierając w... 121 roku życia.



Piękna Turczynka współczesna niczem nie różni się od Europejki.



Piękna Arabka współczesna zachowała jeszcze bardzo już jednak przejrzystą zasłonę.



Piękna Chinka współczesna najciężej rozstaje się ze swym tradycyjnym strojem.

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ODZYSKANIA MORZA



Charakterystyczny widok z nad brzegów pol skiego morza: stary kościółek na Helu, okolony żerdziami, na których rozwieszone są rybackie sieci.

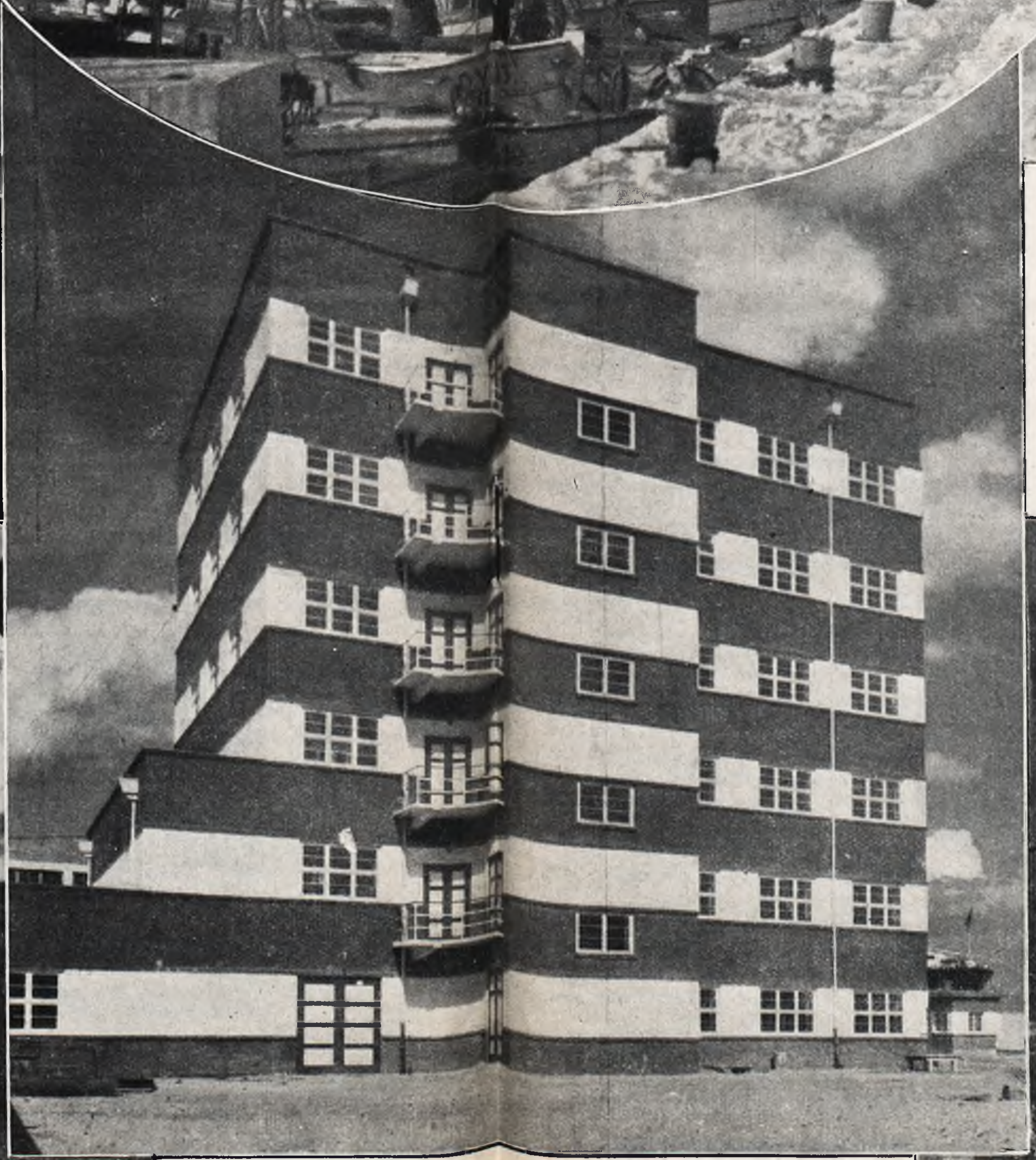




Holowanie polskiego drzewa w porcie gdyńskim, stanowiącego jeden z głównych artykułów naszego wywozu zagranicę. Praca taka trwa nieustannie przez cały rok.

Sprzęt rybacki na Helu, największy skarb polskiego rybaka i przedmiot jego zazdrości. Kto ma go więcej, zalicza się do arystokracji, t. zw. „gburów".





U góry: Gdynia — wybrzeże. U dołu: największa na świecie łuszczarnia ryżu, wykończona w Gdyni w roku 1926 i wzbudzająca podziw wszystkich cudzoziemców.

Gdynia jest miejscem licznych wycieczek. Ruch się wzmaga stale. Najlepszym tego dowodem są bagaże przybyszów, poddawane rewizji portowej.



SPRAWY KOBIECE

O modzie na rok 1930



Suknia z blado-zielonego crêpe romain. Proste drapowane fałdy spódnicy przedłużają się w tren.



Suknia z czarnego crêpe marocain, stanik bluzkowy ponad fantazyjnem udrapowaniem na biodrach.



Suknia drapowana z blado-niebieskiego satin, krój zupełnie nowy.

Nadchodząca moda zdecydowała, że nie można być wiecznie podlotkiem w krótkiej spódniczce, i dąży do ukazania nam młodych i pięknych kobiet, pełnych gracji i wdzięku. Włosy i spódniczki są coraz dłuższe. Linje są giętkie, faliste, o wygięciach, uwydatniających odrębności urody kobiecej, a podnoszone nie przez krój sukni, który staje się już niemodny, lecz przez jej udrapowanie. Udrapowanie odegra największą rolę w nadchodzącej modzie.

Świat kobiecy narazie z nieufnością przygląda się tym zmianom, lecz niewątpliwie wkrótce całkowicie ulegnie, i nowa moda zwycięży.

Co prawda, moda ta nie jest łatwa, jest raczej kapryśna i wymagająca, lecz piękno jej uwydatnia się coraz bardziej.

Największą rolę grają obecnie staniki. Mieliśmy już dosyć płaskich i jednostajnych, bez wszelkich upiększeń, obecnie staniki odpowiadać będą wszelkim kaprysom i wymogom mody. Żaboty wszelkich rodzajów oraz duże kołnierze szalowe będą tworzyły z niemi jednolitą całość, pochłoną dużo materjału i otworzą szerokie pole dla wyobraźni i zupełnie nowych kombinacyj.

Długość spódniczki zwiększać się będzie stopniowo, poczynając od krótkich kostjumów porannych, do zupełnie długich sukien balowych.

Oto mniej więcej jak się przedstawia ich długość.

10 cm. poniżej kolana — kostjum sportowy: 38 cm. od ziemi — suknia podróżna: 34 cm. od ziemi — suknia popołudniowa; do kostek — suknia wieczorowa: przykrywająca nogi zupełnie suknia balowa.

Treny odcięte są niemodne, suknia balowa jest bardzo szeroka i długa. Linja stanu jest normalna i podkreśla się przez wcięcie lub pasek, który poza kostjumami sportowemi jest drapowany, marszczony, wogóle fantazyjny i tworzy całość z suknią.

Dekolty są bardzo różnorodne, a szale, które dotychczas odgrywały dominującą rolę, ustępują miejsca żabotom i dużym kołnierzom.

Jaki ma być charakter kobiety?

Ankieta „Reduty" na temat charakteru kobiety mogłaby być interesująca, gdyby Czytelniczki naszego pisma były doprawdy szczere. Już pierwsza odpowiedź p. Eugenji Salskiej zdaje się być nie tyle sztuczna, ile po kobiecemu zalotna. Bo cóż ma znaczyć ta dążność zamaskowania chęci zabawy na dancingu jakąś pozą „ładnej cechy charakteru — bujnością wyobraźni?"

Powiedzmy sobie szczerze. Jako kobiety, jesteśmy obciążone naturalnym pędem do miłości — czy to miłości do kochanego mężczyzny, czy do własnych dzieci. A przecież jeszcze odgrywa tu rolę i miłość własna, upodobanie we własnej piękności (tak przynajmniej od wieków mówią nam mężczyźni, i zapewne w to uwierzyłyśmy).

Czyżby nie lepiej powiedzieć: kształtujmy nasze charaktery, trzymając się naszej odziedziczonej linji — mówię tylko szczerze — linji pędu ku poszukiwaniu miłości. Charakter kobiety jest niezależny od jej woli i rozumu, bo jeśli tak jest, będzie to raczej charakter męski, nie kobiecy. Charakter kobiety niech się wzmacnia w miłości i tęsknocie do piękna. Nie służymy mężczyźnie, a sobie, gdyż piękno jest nam tak potrzebne, jak powietrze, jak miłość, jak dziecko.

Im bardziej kobieta będzie kultywować miłość, tem świat będzie piękniejszy i lepszy, wówczas i charakter kobiety będzie odpowiednikiem miłości.

Piękny frazes o „pochodzie kobiety do człowieczeństwa" stanie się rzeczywistością, gdy każda myśl, każdy czyn kobiety będą przepojone pragnieniem prawdy — a ta jest miłością.

Więcej miłości, drogie panie, a mniej pozy blagi! *LUNA*

* * *

Przypuszczam, iż „Reduta" ogłaszając ankietę o charakterze kobiety, nie miała na myśli uprzywilejowania tylko samych niewiast, by zdanie swoje w tej ważnej kwestji wypowiadały. Z tej więc racji, jako mężczyzna, pozwalam sobie nadesłać krótką uwagę, przekonany, iż nie zostanę przez kobiety niechętnie przyjęty.

Jako od lat wielu mąż i ojciec dorosłych już córek — nieraz nad zagadnieniem charakteru kobiety myślałem. Wnioski moje są proste. Charakter kobiety jest fundamentem charakteru narodu i z tej racji mus być otoczony szczególną troską na polu żądań, związanych z wychowaniem społecznem. Właśnie rodzina powinna być kolebką tej szkoły wychowawczej. Jednak nie sama kobieta-matka winna dźwigać na sobie brzemię tego poważnego obowiązku. Tu czeka mężczyznę pole, niestety, leżące odłogiem, do szerokiego działania.

Szczera przyjaźń małżeńska, szacunek obustronny, zrozumienie przez męża ciężkiej pracy kobiety i nie nadużywanie jej dla swej przyjemności egoistycznej przez mężczyznę — stwarzają podłoże harmonji indywidualnej, rodzinnej i społecznej. Położone przez rodzinę podwaliny pod charakter kobiety — niezawodnie nie ugną się zbyt łatwo przed przeciwnościami i warunkami przyszłego losu młodej kobiety, zazwyczaj chwytającej życie bardziej intensywnie, niż mężczyzna.

RYSZARD M.

Która połowa piękniejsza?



Piękna pani uszminkowała połowę twarzy, drugą połowę pozostawiając bez sztuki kosmetycznej. Co piękniejsze? Sąd należy do płci brzydkiej.

PORADY KOSMETYCZNE

Każda prenumeratorka czy prenumerator „Reduty" może otrzymać zupełnie bezpłatnie poradę kosmetyczną po nadesłaniu zapytania do Redakcji.

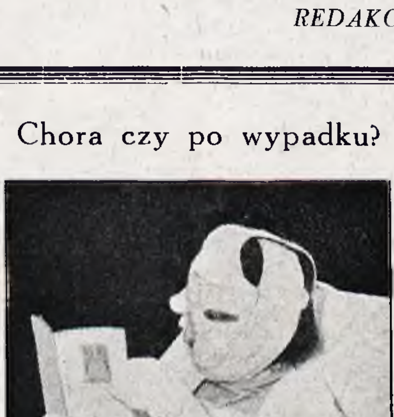
Prosimy o dopisek na kopercie: „dział kosmetyczny".

Odpowiedzi będą zamieszczane w numerach „Reduty" według kolejności nadsyłania zapytań.

Porad udzielać będzie specjalista, członek naszej Redakcji dr. medycyny St. Hirszberg.

REDAKCJA

Chora czy po wypadku?



Ani jedno, ani drugie... Tak wygląda piękna pani w czasie zabiegów kosmetycznych.

O przyczynach nieczystej krwi

III.

Leczenie t. zw. „cery nieczystej" jest jednem z najtrudniejszych i najniewdzięczniejszych zadań lekarza - kosmety.

W arsenale środków lekarskich posiadamy cały szereg związków chemicznych, których zadaniem będzie odtłuszczanie, odkażanie skóry, wreszcie złuszczanie elementów, zniszczonych przez proces chorobowy. Najczęściej stosowana w tym celu jest siarka. Szereg dodatkowych czynników, jak ciepło, wilgoć (kompresy i kataplazmy), para wodna (parówki), światło-lecznictwo (lampa kwarcowa), elektryczność (prądy wysokiej częstotliwości d'Arsonval'a), wreszcie racjonalne masaże prowadzą po dłuższym lub krótszym czasie do celu. Pojmujemy przez to oczyszczenie i wybielenie chorych odcinków skóry z nieestetycznych zmian.

Nie wolno jednakże świadomemu kosmecie łudzić się, względnie zapewniać chorego, że rezultat będzie bezwzględnie trwały. Ileż razy bowiem, już po krótkim czasie, powrót pacjenta do codziennego trybu życia sprowadza recydywę cierpienia, burząc długotrwałe wysiłki lekarza i podrywając jego autorytet. Niedość zatem leczyć objawy zewnętrzne; trzeba by pacjent zrozumiał, że właściwa przyczyna leży w usposobieniu osobniczem, na którego tle pod wpływem czynników szkodliwych może się rozwinąć w każdej chwili obraz chorobowy.

O czynnikach tych mówiłem już uprzednio. Rozumny pacjent, świadomy istoty rzeczy, będzie zatem w miarę możności unikać ich i dbać o higjenę skóry, co wszak daje się osiągnąć środkami prostemi i taniemi. Do nich należy przedewszystkiem ciepła woda i dobre, niedrażniące mydło. Częste mycie twarzy niekiedy wystarcza już, by zapobiec tworzeniu się wykwitów. Jeszcze lepiej odtłuszcza skórę drobna ilość spirytusu lub dobrej wody kolońskiej, której zapas nietrudno mieć przy sobie w małej buteleczce.

Bezwzględnie należy protestować przeciwko wysoce niehygienicznym puszkom do pudru, przechowywanym na dnie torebki damskiej razem z innemi przedmiotami, jak pieniądze, chustka do nosa i t. p. Przy skłonności do cery nieczystej najlepiej posługiwać się do tego celu kawałkiem świeżej waty, którą wszak można zniszczyć i odnowić. Z chwilą zjawienia się na twarzy wykwitu pod żadnym pozorem nie wolno manipulować przy nim, zwłaszcza nieczystemi rękami.

Dr. med. ST. HIRSZBERG

Mus cytrynowy

Zagotować szklankę wody, włożyć 8 listków wymoczonej żelatyny, szklankę cukru, wetrzeć skórkę z 2 cytryn, zagotować, przecedzić, potem wlać 2 szklanki przegotowanej, zimnej wody, kieliszek rumu i sok z 2 cytryn. Kiedy zacznie tężeć, bić miotełką, aby utworzyła się piana, wmieszać ostrożnie pianę z 3 białek, a z 3 żółtek zrobić sos waniljowy: ½ litra mleka, 3 żółtka i 6 łyżeczek cukru. Żółtka utrzeć z cukrem i, ostrożnie mięszając, wlać do gorącego mleka, potem ostudzić i podać do musu cytrynowego.

S P O R T

Egzotyzm czy europeizm?



Narodowym sportem japońskim pod wpływem Europy stały się dziś zapasy atletyczne, które więcej entuzjazmują tłumy, niż u nas w Europie.

Sport zawojował świat cały.

Nawet ludy egzotyczne poddały się jego urokowi, naśladując sporty europejskie, a zwłaszcza te, które bardziej trafiają do psychologji wschodniej.

Nic więc dziwnego, że przedewszystkiem zatriumfowały walki zapaśnicze i boks, sporty najmniej może estetyczne przez swoją brutalność. Lecz to właśnie stanowi ich główną atrakcję na Wschodzie, gdzie, aczkolwiek dużo się mówi o przenikaniu kultury europejskiej, dominuje jeszcze pierwotność i wszelkie z nią związane objawy.

Walki zapaśnicze stały się dziś narodowym sportem w Japonji i cieszą się większem powodzeniem, niż tradycyjne „dziu-dzitsu“ i walka na miecze.

Kto był w Japonji, ten wie, iż ogłoszenie mającej się odbyć walki zapaśniczej staje się świętem dla całej okolicy. Kto żyw, starcy i młodzi, kobiety i dziewczęta, pielgrzymują o kilka, nieraz kilkanaście kilometrów, by nacieszyć się widokiem zapaśników, otaczanych powszechnym kultem.

Nic też dziwnego, iż zawód ten się mnoży i jest przedmiotem zazdrości tych, co mogą mu się poświęcić. Żadne bowiem zajęcie, żadna praca nie daje tyle zysku, co zapaśnictwo w Japonji. A do tego jakie honory, jakie zaszczyty.

Warunek jeden: zapaśnik musi być ciężki, co się zowie. Widzimy to na ilustracji. Nietylko obaj walczący, lecz i stojący opodal zapaśnicy prezentują się nazbyt okazale. Bez takiej prezentacji zapaśnik japoński, choćby posiadał siłę lwa i zwinność tygrysa, nie istnieje. Tłum japoński uznaje tylko grubasów, imponujących swoją wagą i tłuszczem.

Zresztą, jest to powszechne na całym żółtym Wschodzie, gdzie tusza jest oznaką dobrego rodu, zamożności i szczęścia. Chudeusze nie mają powodzenia.

Walki zapaśnicze w Japonji stały się nieodzowną częścią każdej uroczystości ludowej. Zapaśnicy tylko pod pewnym względem są bardziej upośledzeni, niż w Europie, iż muszą, o ile walka ich podoba się publiczności, powtarzać ją z rzędu kilkakrotnie, bo niema sposobu powstrzymać zapału tłumu, który potrafi nawet przybrać groźną postawę.

Nawet w Chinach, które najtrudniej poddają się wpływom kultury zachodniej, sport zrobił swoje.

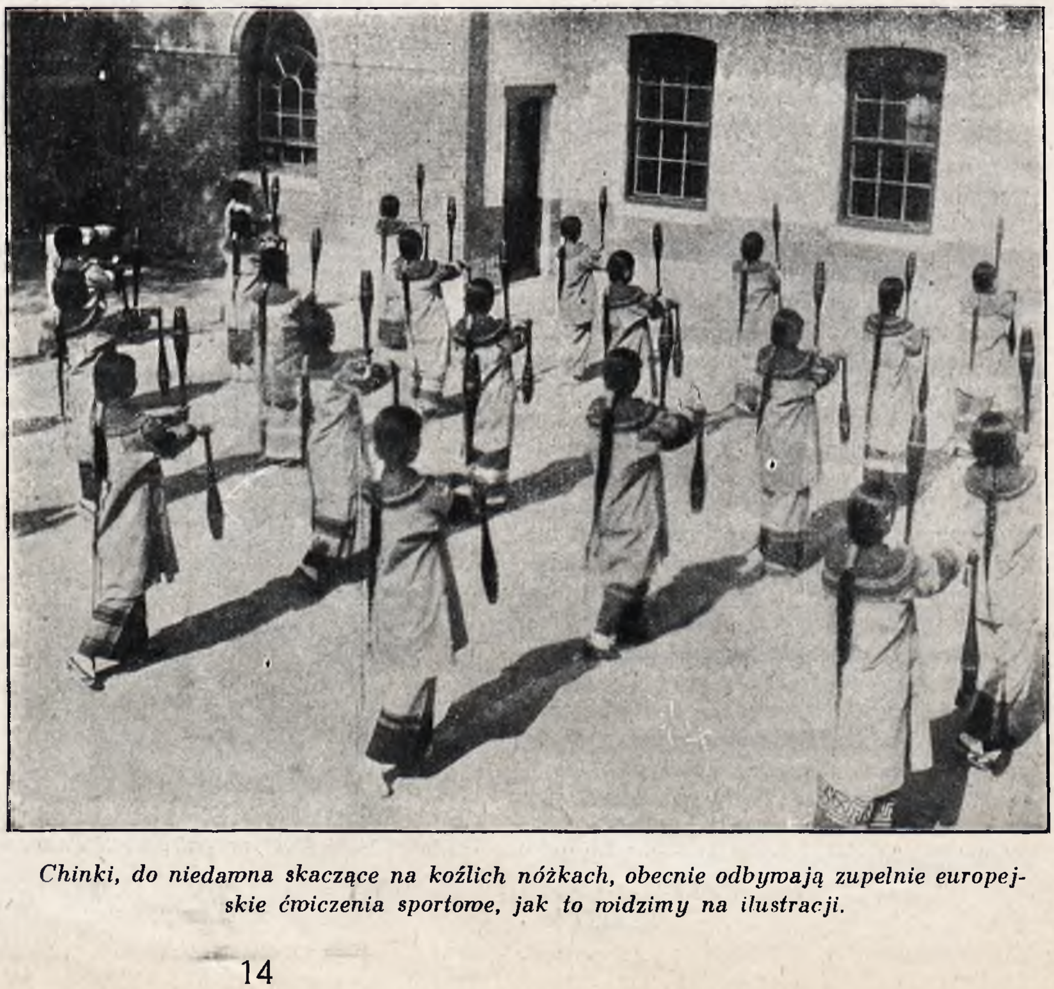
Dopomogły tu również walki ostatnich lat o wyzwolenie narodu. Musiano zaniechać dawnego sposobu wojowania, kiedy walczący Chińczyk malował się na groźne kolory i wytaczał drewniane armaty i moździerze, krzycząc w niebogłosy, by tem przestraszyć wroga i zmusić go do ucieczki. Dziś doskonałe mitraljezy, karabiny ręczne, granaty i armaty — stanowią sprzęt bojowy, a armja ma zupełny obraz i podobieństwo do armij europejskich.

Wywarło to również wpływ na rozpowszechnienie sportu i uprawianie go tak, jak na Zachodzie, z myślą o tężyźnie narodu, któryby zdolny był do obrony swej wolności. Stąd też przysposobienie wojskowe znalazło swój wyraz i w zacofanych Chinach, gdzie nawet kobiety, które do niedawna skakały na koźlich zniekształconych kopytkach, uprawiają dziedzinę wychowania fizycznego.

Widzimy to na ilustracji, gdzie w pięknie sformowanym szyku ćwiczą maczugami.

Ta europeizacja to wielki przewrót w Chinach, gdzie kobieta uważana była dotąd za twór, niższego rodzaju, a handel młodemi dziewczętami, dziećmi, jeszcze za zupełnie naturalny i powszechnie uprawiany proceder. Zresztą, nawet prawo pozwalało rodzicom zabijać nowonarodzone niemowlęta płci żeńskiej, o ile byli obarczeni licznem potomstwem.

Słowem nastąpił niezwykły wyłom w pojęciach i obyczajach. Kobiety zajmują się sportem.



Chinki, do niedawna skaczące na koźlich nóżkach, obecnie odbywają zupełnie europejskie ćwiczenia sportowe, jak to widzimy na ilustracji.

Czarownice-trucicielki

Niedawno zakończył się na Węgrzech w Szolok potworny proces kilku czarownic-trucicielek, które kochającym żonom dostarczały niezawodnego środka na zdradę mężów.

Były to przemyślne sporządzone mikstury, zawierające w sobie arszenik, które miały mieć tę czarującą moc, iż mąż miał zapałać najwyższą miłością ku małżonce, a przynajmniej nie zdradzać jej nigdy.

Czar, rzeczywiście, był niezawodny i skutek zupełny. Każdy z mężów, poczęstowany miksturą czy proszkiem, wsypywanym do jedzenia, nie tyle rozpalał serce miłością, ile chorował i po pewnym czasie przenosił się na tamten świat, od tej pory nie popełniając już nigdy żadnej zdrady małżeńskiej.

Czarownice-trucicielki miały szerokie powodzenie wśród zabobonnego tłumu, zwłaszcza niewiast wiejskich i zdołały wyprawić na cmentarz kilkudziesięciu mężczyzn, co stwierdzono na przewodzie sądowym, a jak twierdzi prasa, mogłoby być takich, uszczęśliwionych eliksirem miłości, całe setki, gdyż czarownice-trucicielki uprawiały swój proceder od kilku lat. Wszystkie osiadły na długie lata w więzieniu.



Lipka, lat 66.



Köteles, lat 50.



Holyba, lat 44.



Sebastjan, lat 71.

PRENUMERUJCIE I ROZPOWSZECHNIAJCIE „REDUTĘ“

ŻYCIE INWALIDZKIE

Pod redakcją prezesa Legji Inwalidów majora Włodzimierza Labuko

Starania o własną siedzibę w Warszawie

Ktokolwiek widział, w jak ciężkich warunkach pod względem lokalu pracuje Zarząd Główny Legji Inwalidów Wojsk Polskich oraz Zarząd Oddziału Warszawskiego — przy ul. Małej 2 na Pradze — niezawodnie musiał doznać uczucia wstydu i pomyśleć, że jednak wiele jeszcze jest do zrobienia, by dola inwalidy naszego wojska narodowego nie była tak niesprawiedliwie ciężka. Dwa nędzne pokoiki, przepełnione pracującymi oraz zatłoczone interesantami, nie mogą, doprawdy, ani pomieścić warsztatu ofiarnie niesionej dla inwalidów pracy, ani też przytulić choćby najskromniej tych, którzy swe piekące życiowo sprawy do swej matczynej organizacji przychodzą załatwić.

Nic też dziwnego, że Zarząd Główny Legji Inwalidów W. P. czyni starania o zdobycie własnej siedziby, by mógł działalność swą rozszerzyć. W tej też myśli Legja Inwalidów zwróciła się do władz rządowych, aby jednopiętrowy dom przy ul. Małej 2 Praga-Warszawa wydzierżawiono Legji na okres 36 lat. Niestety, sprawa ta, aczkolwiek oddawna rozpatrywana przez odpowiednie instancje urzędowe, dotychczas nie została załatwiona ostatecznie.

Należy tu dodać, iż Zarząd Główny Legji Inwalidów zadeklarował gotowość nadbudowania na wspomnianym domu jeszcze dwóch pięter, jednakże pod warunkiem, iż inwalidzi otrzymają cały ten dom do własnej dyspozycji. Po upływie tego okresu dom przeszedłby na własność skarbu państwa. W danej chwili budynek, o którym mowa, jest własnością państwa — nie mniej jednakże inwalidzi wojska polskiego mogą o ten dom słusznie się ubiegać. Jak się bowiem okazuje, budynek ten, zresztą stary, mały i zaniedbany, był własnością Towarzystwa pomocy b. austro-węgierskim poddanym i po zlikwidowaniu tej instytucji *zapisany aktem rejentalnym ministerstwu spraw wojskowych dla inwalidów wojska polskiego.* Gdy sprawy inwalidzkie przejęło ministerstwo pracy i opieki społecznej, budynek na Pradze przekazano temuż ministerstwu. Na mocy orzeczenia Prokuratorji Generalnej dom ten uznany został za własność państwową, a nie własność jakiegokolwiek ministerstwa.

Zarząd Legji Inwalidów Wojsk Polskich, nie zrażając się trudnościami, wystąpił do ministerstwa robót publicznych z projektem uzyskania dzierżawy długoletniej oraz nadbudowy. Jak należało przypuszczać, ministerstwo to wypowiedziało się przychylnie co do nadbudowy i dzierżawy, posyłając jeszcze sprawę do zaopinjowania ministerstwu pracy i opieki społecznej.

Nie mamy tedy powodów choćby do najmniejszych obaw, aby inwalidzi wojska polskiego nie doznali poparcia od tego ministerstwa, w którego ręku właściwie leżą ich losy, gdyż na czele jego stoi dziś płk. Aleksander Prystor, odczuwający bezpośrednio dolę i prawa ofiar wojny o niepodległość Polski.

Redakcja „Reduty", jako organ Legji Inwalidów Wojsk Polskich, z przyjemnością może zakomunikować wszystkim kolegom-inwalidom Wojska Polskiego, iż udzielona kulturalna odpowiedź nasza w okazowym numerze „Reduty" (styczeń r. b.) na napaść redakcji „Inwalidy" na inwalidów Wojsk Polskich z pod znaków Legji odniosła pożądany skutek.

Po raz pierwszy w artykule, pisanym ze środowiska Związku Inwalidów W. P., skierowanym pod adresem Legji nie spotkaliśmy przykrych i brukowych wyzwisk; nawet nikt nie groził „kopnięciem obcasem" po Waszych ranach, inwalidzi Wojska Polskiego. To duży postęp. Być może, że zbliża się ów oczekiwany przez Legję moment przyjaznego nastroju, w którymby obie organizacje nareszcie zaczęły współpracować dla dobra sprawy inwalidzkiej. Nawet nie nawymyślano nam od „legjowych-żydów" i t. p. — To już wielki postęp.

Ponieważ jednak redakcji „Inwalidy" wydaje się, że „Reduta" tendencyjnie przemilcza uchwały zjazdu delegatów Legji i Związku Inwalidów Wojennych R. P. i że połączenie tych obu organizacyj nie nastąpiło tylko jakoby z winy „dzisiejszych przedstawicieli władz naczelnych Legji", pozwalamy sobie przytoczyć najważniejsze uchwały w tej arcyważnej i zasadniczej sprawie, a mianowicie:

„IV walny zjazd delegatów Legji Inwalidów W. P. w wykonaniu rezolucji z dn. 2 marca 1929 r. w sprawie ustalenia stosunków ze Związkiem Inwalidów W. P. upoważnia Radę Naczelną Legji do przeprowadzenia postanowień Komisji porozumiewawczej, objętych protokólem 7 lutego b. r. w momencie, który Rada uzna za stosowny" (Uchwalono większością 91 głosów przy 9 wstrzymujących się od głosowania).

W wykonaniu tej rezolucji Rada Naczelna Legji Inwalidów W. P., obradująca w dniach 22 i 23 czerwca 1929 r., powzięła *jednogłośnie* następującą uchwałę:

Opierając się na kontynuowaniu prac i ideologji Pierwszego Marszałka i Budowniczego wolnej i niepodległej Polski Józefa Piłsudskiego, postanawia prowadzić w dalszym ciągu Legję Inwalidów W. P. imienia generała Józefa Sowińskiego, jako zupełnie odrębną organizację inwalidzką przy jednoczesnem utrzymaniu jej wewnętrznej ideologji, która bardzo głęboko wniknęła w duszę wszystkich inwalidów W. P., walczących o niepodległość i znalazła oddźwięk w najszerszych sferach społeczeństwa polskiego...

...Rada Naczelna Legji Inwalidów W. P. postanawia, aby Zarząd Główny Legji Inwalidów W. P. na terenie ogólnych kwestyj inwalidzkich brał udział i nie uchylał się od współpracy z bratniemi organizacjami inwalidzkiemi".

Są także prócz uchwał powyższych rezolucje wcześniejsze o podjęciu współpracy, czego jednakże koła prowincjonalne Legji, reprezentując wolę rzesz inwalidzkich, nie uznały za możliwe do wprowadzenia w życie. Np.: „Nadzwyczajny walny zjazd delegatów Legji Inwalidów W. P. z dnia 2 marca 1929 r. uważa, iż natychmiastowe połączenie jest nieuzasadnione, gdyż życie wytworzyć musi atmosferę szerszej współpracy obu organizacyj oraz wzajemnego zbliżenia się..."

Czyż wobec takiego stanowiska możliwe było połączenie? Wszakże wszyscy członkowie Legji — inwalidzi Wojska Polskiego — dobrze pamiętają, iż, począwszy od lipca 1929 r., artykuły „Inwalidy" miast przyjąć wyciągniętą dłoń Legji rozpoczęły w smutnej i przykrej formie podrywać, a nie wzmacniać możliwość współpracy.

Również z satysfakcją należy przyjąć do wiadomości, iż nowy obecnie ton „Inwalidy" o typie kulturalnego już pisma, przyznał „Reducie", że istotnie nazwa inwalidy wojska polskiego, to honor Polski, a więc z tej racji wszyscy inwalidzi wojska narodowego powinni mieć nadzieję, że Związek Inwalidów Wojennych R. P. nie będzie więcej rozmawiał z Legją przy pomocy „kopnięć obcasa".

Poruszone przez „Inwalidę" argumenty, iż Legja nadużywa „honoru inwalidy polskiego" i to dla celów „pewnych jednostek z Legji", oraz, że w Legji są liczni działacze, którzy „z inwalidztwem nie mają nic wspólnego" są zbyt ciężkie i poważne, aby Związek Inwalidów Wojennych R. P. nie wyjawił tych nazwisk. Legja czeka z całym spokojem na te rewelacje, które powinny oczyścić atmosferę. Z tego samego również względu inwalidzi — członkowie Legji, rozsiani po całej Polsce, powinni także dopomóc ku dobru wspólnej sprawy inwalidzkiej, aby w Związku Inwalidów Wojennych R. P., który podobno reprezentuje aż „150.000 inwalidów wojennych", usunąć żądło nieprawości i nielegalne korzystanie z przywilejów, wyłącznie przeznaczonych dla inwalidów wojennych.

Koledzy inwalidzi wojska polskiego — członkowie Legji! Niechaj ta pośrednia odpowiedź „Inwalidzie" stanie się dla was drogowskazem i apelem, byście dbali, właśnie w imię czystości sprawy inwalidzkiej, o wykorzenienie wszelkiego zła z pośród bratniej rodziny inwalidzkiej.

Dewiza Legji Inwalidów W. P. — „inwalida wojska polskiego jest honorem Polski" — nie może być i nie będzie frazesem, ani też przedmiotem kupna i sprzedaży.

Ponowne postępowanie rewizyjno-lekarskie

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej rozesłało okólnik następującej treści:

Zgodnie z art. 7 ust. 3 o zaopatrzeniu inwalidów wojennych — inwalida może żądać ponownego zbadania przez komisję wojskowo-lekarską, jeżeli uszkodzenie jego zdrowia, pozostające w związku przyczynowym ze służbą wojskową, ulegnie pogorszeniu po dacie ostatniego obowiązującego względem niego orzeczenia komisji wojskowo - lekarskiej, ponosi on atoli koszta tego badania, o ile pretensje jego okażą się nieuzasadnione.

O wykonaniu art. 7 ust. 3 wymienionej ustawy stanowi § 123 a) rozporządzenia z dnia 10 stycznia 1923 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 20, poz. 132), wprowadzony rozporządzeniem z dnia 22 czerwca 1928 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 72, poz. 654, § 1 pkt. 20), zmienionem rozporządzeniem z dnia 6 lipca 1929 r. (Dz. Ust. R. P Nr. 53, poz. 429, § 1 pkt. 31), przyczem § 123 a) wyjaśnia, iż gdy nowe orzeczenie komisji nie stwiedzi pogorszenia stanu zdrowia, lub jeżeli inwalidzka komisja odwoławcza nie uwzględni odwołania inwalidy od tego orzeczenia, nie przysługują mu djety i zwrot kosztów podróży, odbytej w związku z tą rewizją, a nadto ponosi on koszta przeprowadzenia tego nadzwyczajnego postępowania rewizyjno - lekarskiego.

W związku z powyższem Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wojskowych poleca, by powiatowe władze administracji ogólnej (referaty spraw inwalidów wojennych) przeprowadzały postępowanie rewizyjno-lekarskie w komisjach wojskowo - lekarskich względem inwalidów wojennych, żądających tego na zasadzie art. 7 ust. 3 ustawy o zaopatrzeniu inwalidów wojennych, a to bez uzależnienia wdrożenia takiego postępowania od poparcia odnośnego podania inwalidy — świadectwem lekarskiem, które miałoby uprawdopodobnić pogorszenie po dacie ostatniego obowiązującego względem niego orzeczenia komisji wojskowo-lekarskiej choroby (kalectwa), pozostającej w związku przyczynowym ze służbą wojskową.

Walne zgromadzenie członków oddziału Legji w Wilnie

Dnia 26 stycznia r. b. odbyło się w Wilnie we własnem lokalu walne zgromadzenie członków oddziału wileńskiego Legji Inwalidów Wojsk Polskich.

Po zagajeniu zebrania przez prezesa oddziału, mjr. inwal. Kozlowskiego, walne zgromadzenie obrało na przewodniczącego prezesa Zarządu Głównego Legji mjr. inwal. Labuko.

Ustępujący Zarząd oddziału wileńskiego po złożeniu sprawozdania ze swej działalności uzyskał absolutorjum walnego zgromadzenia. Przystąpiono z kolei do wyborów nowego Zarządu. Ponownie wybrano jednomyślnie na prezesa oddziału wileńskiego Legji mjr. Kozłowskiego, pozatem w skład członków Zarządu weszli: kol. Fiłon, kol. por. inw. Reis i kol. Wrona.

Zaznaczyć należy, iż oddział wileński Legji zdołał zaskarbić sobie ogólne uznanie i sympatję zarówno społeczeństwa, rzeszy inwalidzkiej i władz miejscowych.

Po zakończeniu obrad walnego zgromadzenia odbył się, spędzony w miłym koleżeńskim nastroju, skromny, wspólny obiad w „Ziemiańskiej".

Walne zgromadzenie członków kompanji w Nowym Tomyślu

Dnia 12 stycznia r. b. odbyło się doroczne walne zgromadzenie członków kompanji Legji Inwalidów Wojsk Polskich w Nowym-Tomyślu.

Przewodniczył, jednogłośnie wybrany, kol. A. Pohl. Na zebranie stawiło się 56 członków. Ze sprawozdania Zarządu wynika, że stan kasy podniósł się w ciągu roku o 150%, a spraw załatwiono 198, w tem 82 w zakresie rent.

Nowy zarząd wybrano przez aklamację. Między innemi postanowiono założyć kasę pośmiertną.

Za wzorowe prowadzenie placówki Zarząd Główny udzielił kierownictwu kompanji w Nowym Tomyślu pochwały na piśmie.

Porady prawne

Stanisław Kiełbasa (Aleksandrów pod Łodzią). Żali się kolega, że oddawna już czynił starania o uzyskanie koncesji na handel win i wódek, jednakże bezskutecznie. Zupełnie się nie dziwimy, że jeszcze „nic z tego nie wyszło", bo kolega zupełnie błędnie skierował podanie. Zapamiętajcie więc naszą odpowiedź:

Aby otrzymać koncesję na handel win i wódek, kolega, jako zamieszkały na terenie łódzkim, powinien złożyć za pośrednictwem oddziału Legji Inwalidów W. P. w Łodzi umotywowane podanie do Izby Skarbowej — Wydział IV w Łodzi (a nie starostwa — również nie należało pisać wprost do Ministerstwa Skarbu w Warszawie).

Do podania należy dołączyć następujące papiery: 1) dowód uprzywilejowania (odpis książki inwalidzkiej), 2) metrykę urodzenia lub wyciąg metrykalny stanu rodzinnego oraz 3) świadectwo moralności.

Zaznaczamy wkońcu, że starania o nadanie koncesji w Aleksandrowie mogą być aktualne, o ile wiecie napewno, że w Waszej miejscowości jest rzeczywiście wolny wakans na tego rodzaju koncesję.

Lista ofiar złożonych na gwiazdkę dla Inwalidów Wojsk Polskich

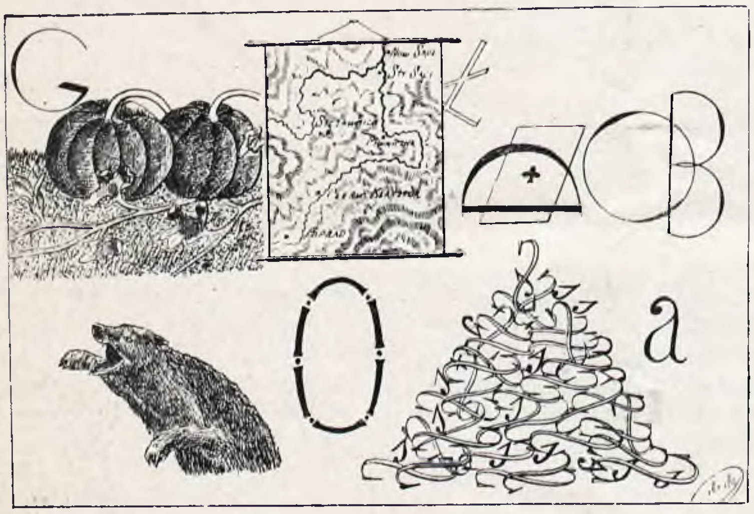
Warsz. S-ka Myśliwska w Warszawie 10 zł., p. A. Zaboklicki z Grodna 5 zł., p. Stefan Wesołowski z Warszawy 1 zł., Oddział Elektrotechn. Warszawa - Wschodnia 12 zł., p. Kazimierz Pichelski z Warszawy 10 zł., p. prof. Wł. Jedliński z Warszawy 5 zł. o. dr. J. Bełkowski z Warszawy 2 zł., p. B. Zawadzki z Warszawy 5 zł., p. Z. Babcewiczówna z Warszawy 1 zł., Biuro Techn.-Handl. W. Siwecki w Warszawie 25 zł., p. J. Kiedrzyński z Warszawy 10 zł., p. Wołowski z Warszawy 5 zł., p. Rzęśnicki Józef z Warszawy 10 zł., p. Jan Kozieł Dyr. Banku Polskiego w Warszawie 10 zł., p. dr. Br. Sawicki z Warszawy 5 zł., p. dr. Szenk z Warszawy 5 zł., p. Ksenia Rabczewska z Warszawy 10 zł., Franc. Misja Wojsk. w Warszawie 20 zł., Wydz. Handl. Tar. Dyrekcji i Okręgu w Warszawie 5 zł. 65 gr., p. A. Schiele z Warszawy 5 zł., p. K. Saski z Warszawy 10 zł., p. W. Dakowscy z Warszawy 5 zł., Dow. 6 p.p. leg. z Wilna 15 zł. 10 gr., 15 p. p. Korp. Ofic. w Dęblinie 150 zł., p. płk. Schally z Warszawy 5 zł., p. dr. Cieszyński z Warszawy 5 zł., p. K. Kołakowski z Warszawy 5 zł., p. Stefan Poniński z Warszawy 5 zł., p. Jan Kielman z Warszawy 5 zł., p St. Watraszewski z Warszawy 20 zł., p. Nik. St. Goldsztein z Warszawy 10 zł., p. dr. T. Garbusiński z Warszawy 10 zł., p. dr. Hirszfeld z Warszawy 5 zł., dow. 1-go p. art. górskiej w Stryju 13 zł. 60 gr., „Strzecha" Korp. Bud. Poznańskich w Poznaniu 25 zł., p. M. Ciemny z Pakości 10 zł., p. gen. Roupport St. z Warszawy 5 zł., p. Zbigniew Horodyński ze Zbydniowa 2 zł., p. A. Jachowski z Warszawy 5 zł., p. Kazimierz Janowski z Warszawy 5 zł., Hurt. Wyr. Żelaznych z Warszawy 10 zł., Zakł. Przem. „Chęciny" w Chęcinach 10 zł., Kom. Kasa Oszczędn. w Kościerzynie 10 zł., 20 pułk art. polowej w Koszarce 25 zł., Kom. Kasa Oszczędn. w Dubnie 25 zł., p. inż. Filochowicz z Białegostoku 10 zł., majętność „Wierzonka" z Kobylnicy 10 zł., dow. 70 p. p. w Pleszowie 10 zł., p. Warabialska z Warszawy 2 zł. p. Markus Glaszcz z Żółkwi 5 zł., p. J. Czajkowski z Warszawy 10 zł., 12-y pułk piechoty w Wadowicach 3 zł., dow. 3 p. s.p. w Bielsku Śląsk. 31 zł. 43 gr., Kom. Kasa Oszczędnościowa w Makowie Maz. 25 zł., p. J. Chmielewski z Warszawy 25 zł., p. inż. Klepacki z Ostrowca 20 zł., p. Lewenfisz F. z Warszawy 10 zł., p. inż. Kłobukowski z Warszawy 5 zł., p. starosta powiatowy w Przemyślanach 15 zł., p. Wł. Lewandowski z Warszawy 3 zł., p. Latour Józef z Warszawy 5 zł., Bank Cukrownictwa w Poznaniu 200 zł., Rybn. Fabr. Maszyn w Rybniku 25 zł., Fabr. Maszyn i Pomp inż. Kraupe w Lesznie 2 zł., p. W. Etinger z Warszawy 5 zł., p. L. Lesser z Warszawy 5 zł., Kom. Kasa Oszczędn. w Mogilnie 10 zł., p. Schilling Młyn Parowy i Wodn. Nowy Młyn w Poznaniu 5 zł., Polski Bank Komunalny w Warszawie 20 zł., p. Włodamer z Warszawy 1 zł., p. Kasprzycki z Warszawy 2 zł., p. inż. J. Broda z Torunia 10 zł., p. St. Widarski z Warszawy 20 zł., p. Jerzy Pniewski z Warszawy 1 zł. 50 gr., p. Michał Rogóyski z Warszawy 10 zł. (d. c. n.)

ROZRYWKI UMYSŁOWE

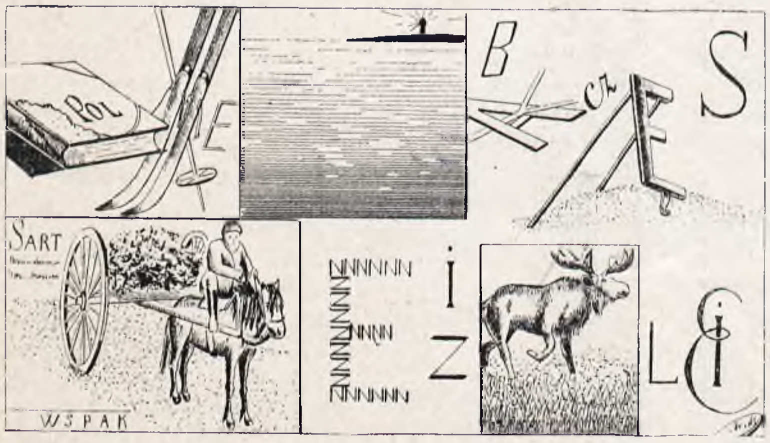
REBUS Nr. 7.



REBUS Nr. 8.



REBUS Nr. 9.



Za rozwiązanie rebusów powyższych Redakcja „Reduty" przeznacza po 5 nagród książkowych za każdy rebus przez losowanie.

* * *

Rozwiązanie w dziale „Rozrywek" podawane będą co drugi numer „Reduty".

REDAKCJA

Z REDAKCYJNEGO BIURKA

Wszystkim Prenumeratorom „Reduty", którzy nadesłali nam życzenia pomyślnego rozwoju pisma, jako kulturalnej placówki, stworzonej przez inwalidów armji narodowej, składamy serdeczne podziękowanie. Za gorące poparcie ze strony bardzo licznych osób, zajmujących poważne stanowiska w hierarchji społecznej, szczerze jesteśmy wdzięczni, bo dodaje to nam bodźca do dalszej pracy i nieustawania w wysiłkach, aby pismo uczynić jak najbardziej żywem, ciekawem i opartem o tradycje polskie. Prosimy o dalsze względy, łaskawość i przyjaźń dla naszego organu.

WYDAWNICTWO

Annie Z. we Lwowie. O ile łamigłówka będzie ciekawa, chętnie zamieścimy. Stopniowo ożywimy ten dział, mający liczne grono zwolenników. Rebusy nie są wcale trudne, a przytem mają taką starą tradycję.

Stanisławowi Sz-owi w Łowiczu. Ależ na to jest rada. Radjo, pisma i książka. Ręczymy za skutek. Nie trzeba poddawać się, a z życiem brać się za bary; gdy chce zmódz — nie dać się!

Marjanowi T. w Sękocinie. Nowela jest jedną z najtrudniejszych form literackich. Oczywiście, dobra. Niech Pan nadeśle, a zobaczymy, czy w istocie tak jest, jak nas Pan zapewnia. Nadesłany urywek o niczem nas nie przekonał. Wiersze słabe,z poezją nie mające wiele wspólnego. Rymy banalne; gdybyż choć ekspresja słowa tłumaczyła ich szarość, ale tego niema. „Reduta" i „erudyta" — to nie modny asonans, lecz skojarzenie słów raczej łamigłówki.

Ryszardowi Kr. w Łucku. Najlepszy atlas geograficzny w opracowaniu prof. Romera można nabyć w Książnicy — Atlas w Warszawie. O ile wiemy, kupić można i osobne mapki. Oczywiście, atlas jako całość, wypadnie taniej.

Zofji M-ckiej w Przemyślu. Za tak miły dowód pamięci będziemy zawsze obowiązani. Nadesłane ilustracje są bardzo cenne i jako dokument życia i jako dzieło, bo naprawdę są bardzo artystycznie ujęte. Nie omieszkamy zachować je starannie i odeślemy po zużytkowaniu.

„Narcyzowi" w Wilnie. A jednak może Pan odchyli przyłbicę, bo na anonimowe listy nie odpowiadamy. Sprawy, które Pan wyluszczył, obchodzą nas również i napewno nie poróżnilibyśmy się o nie. Zresztą, od czego zobopólna kultura?

Prosimy o jak najszybsze wpłacanie prenumeraty na konto czekowe P.K.O. Nr. 21.760. Każdy, kto opłaca abonament „Reduty", przyczynia się jednocześnie do dobrej sprawy otoczenia serdeczną opieką inwalidów armji narodowej.

Przygody Czesia Gołego

Jak Cześ Goły a w potrzebie, o kelnerskim marzył chlebie...

Historja 2-ga.



— Ha, kelnerem być niezgorzej,
może to mi się ułoży
i nie będzie już frasunku
o wikt i koszt opierunku —
i aż zaśmiał się do szyby,
los uśmiechnął się jakgdyby...



Szyk... z kelnerską w ręku chustą
stoi... czeka... nudno... pusto...
jeszcze wcześnie, lecz niedługo
gości zajmie się obslugą,
a bywa ich taka chmara,
że i groszy co niemiara...



Wpadł Cześ Goły w młyńskie żarna:
— Kelner, dla mnie raz półczarna!...
— Jajka miękkie!...—Mnie na twardo!...
— Mnie parówki dwie z musztardą!...
— Dla mnie pączki!...—Dla mnie lody!...
— Dla mnie sok i szklanka wody!...



Mknie Cześ Goły z pełną tacą,
lecz go urzekł los-ladaco —
tak, splątały mu się szyki,
i stłoczyły się stoliki,
że pośrodku ugrzązł gości
ku ich gniewom i ku złości...



A do tego jeden gruby
złożył ukłon swojej lubej,
potrącając tak kelnera,
że wywinął aż sztajera,
głowy zdobiąc jajecznicą
i niejedno sokiem lico...



Wyszli goście urażeni,
a gospodarz aż się pieni
i wymyśla mu od wołów...
Znowu troska niczem ołów
przygniotła Czesiowi serce —
nic nie wskórał na kelnerce...

Redaktor odpowiedzialny: *J. Zacharkiewicz*
Zakł. Graf. „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 3